



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Lekarze i szpitale dawnego	
Freiburga cz. I	4
Rzeźnia Miejska	8

Numer 5 (234) maj 2017

Chronologia dziejów

W czwartek, 4 maja, z okazji przypadającego święta „Międzynarodowego Dnia Strażaka”, szef MSWiA spotkał się z funkcjonariuszami Państwowej Straży Pożarnej, którzy brali udział w akcji ratowniczej po zawaleniu się kamienicy przy ul. Biskupa Ignacego Krasickiego. Podczas uroczystości minister uhonorował m.in. strażaków z Jednostki Ratowniczo – Gaśniczej PSP w Świebodzicach. Są to: st. kpt Maciej Nowak, st. asp. Janusz Zawadzki, asp. Sławomir Szmigiel, asp. Jarosław Drzęźła, st. ogn. Mariusz Waligórski, ogn. Łukasz Rostkowski, ogn. Arkadiusz Kuc, mł. ogn. Mariusz Siatka i st. str. Wojciech Ochęcki.

W piątek, 5 maja, w Europejskim Dniu Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych, odbyły się obchody I Świebodzickiego Dnia Akceptacji i Zrozumienia - „Pod wspólnym dachem nieba”. W barwnym i rozśpiewanym pochodzie, któremu towarzyszyły hasła „Akceptacja, tolerancja, integracja”, uczestnicy marszu – niepełnosprawni i zdrowi – przeszli do Miejskiego Domu Kultury by tam wspólnie bawić się, poznawać, przełamywać bariery i uprzedzenia.

Wydarzenie to zaistniało z inicjatywy Zespołu Szkół Specjalnych, które zaprosiło do uczestnictwa wszystkie placówki i instytucje, zajmujące się osobami z różnego rodzaju niepełnosprawnościami, zarówno fizycznymi, jak i intelektualnymi, a także uczniów i przedszkolaków ze świebodzickich szkół i przedszkoli. Imprezę objął Honorowym Patronatem Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz.

Po Mszy św., która została odprawiona w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła, kolorowy i rozśpiewany korowód przeszedł ulicami miasta wzbudzając spore zainteresowanie. Szczególnie charakterystyczna, niebieska płachta, którą nieśli nad głowami osób na wózkach uczniowie Gimnazjum nr 2 – był to symboliczny „wspólny dach nieba”, jednoczący i integrujący wszystkich uczestników pochodu.

W Miejskim Domu Kultury odbyła się główna część wydarzenia- występy artystyczne a także gry i zabawy integracyjne.

Dla zwiększenia bezpieczeństwa dzieci, został ogrodzony plac zabaw u zbiegu ulic Granicznej i Środkowej.

Metalowy płot otacza cały teren, łącznie z mini boiskiem i ma dwa wejścia. Prace wykonał Miejski Zarząd Nieruchomości. Koszt - to około 11.000 zł.

240 sztuk testów do wstępnej identyfikacji narkotyków kupił i przekazał świebodzickiej policji samorząd miasta. Testy, szefowi Komisariatu Policji w Świebodzicach kom. Januszowi Kozendrze, przekazała Izabela Siekierzyńska, Dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej. Koszt zakupu - wyniósł ponad 2.000 zł. i został sfinansowany ze środków na profilaktykę, w ramach Gminnego Programu Rozwiązywania Problemów Narkotykowych i Przeciwdziałania Narkomanii na rok 2017 oraz w ramach wieloletniej, dobrej współpracy samorządu z policją.

91.419,12 zł – tyle wpłynęło na konto utworzone przez Gminę Świebodzice w związku ze zbiórką na pomoc ofiarom katastrofy budowlanej w naszym mieście. Wpłaty można było dokonywać do poniedziałku, 15 maja.

Konto zostało aktywowane tuż po tragicznych wydarzeniach przy ul. Krasickiego 28. Darowizny dokonywały osoby prywatne i instytucje, a także firmy z terenu całego kraju. Sporo wpłat pochodzi od dużych, świebodzickich firm – m. in. Masterform, Termet, Promont. Największa, jednorazowa wpłata wyniosła ponad 21.300 zł – to efekt zbiórki, zorganizowanej na portalu pomagam.pl przez warszawskiego piosenkarza i publicystę Damiana Maliszewskiego, z udziałem gwiazd estrady, m. in. Majki Jeżowskiej czy Zofii Czerwińskiej. Ponad 2.000 zł wpłaciła parafia z Osieka, a także partnerskie miasto Świebodzie Waldbröl – 500 EURO. 10.000 zł to z kolei darowizna od Nadleśnictwa Wałbrzych, które przekazało pieniądze wprost do budżetu gminy.

Pomogli także m. in. Stowarzyszenie Kupców Świdnickich, Radni Świebodzic, Radni Miasta Wałbrzych, Towarzystwo Partnerstwa Miast Waldbroil i Erfurt, Kościół Zielonoświątkowy w Świebodzicach i bardzo wiele osób prywatnych. Zbiórkę na terenie naszej diecezji prowadziła także Caritas Diecezji Świdnickiej.

Po 6 latach od kupienia terenu, właściciel placu po byłym kinie „Wolność” rozpoczął budowę. Powstać ma w tym miejscu piętrowy budynek mieszkalno-usługowy.

17 maja, o godzinie 17.00, uczestniczyliśmy w uroczystości nadania nazwy odcinkowi drogi (od ronda w Lubiechowie do Stadniny) Alei Hochbergów, którą zaszczylił swą obecnością Szósty Książę von Pless, hrabia von Hochberg – Bolko z Małżonką

Spod Bramy przy Bibliotece zamkowej wyruszył powóz z Księżącą Parą, Panią Dorotą Stempowską i Prezydentem Wałbrzycha – Romanem Szelemejem. Zaproszeni goście zajęli miejsca w dwóch tramwajach konnych.



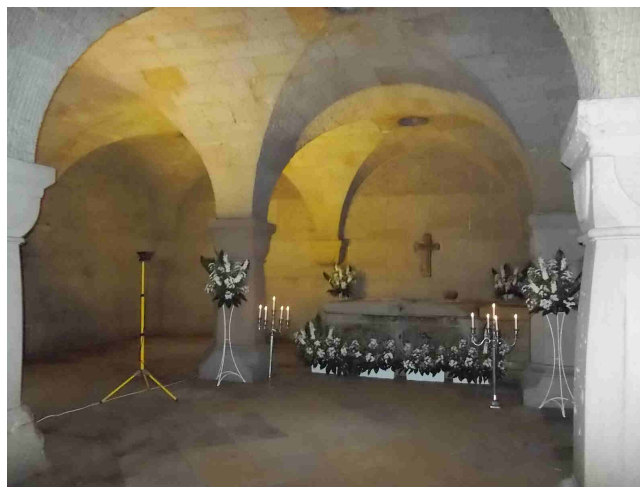
Przy Bramie Lubiechowskiej, po symbolicznym przecięciu wstęgi, nastąpiły krótkie przemówienia: Księcia, który stwierdził, że to kolejne „ważne spotkanie z historią”. Prezydent R. Szelemej powiedział (m.in.): „Uczestniczymy w doniosłym i symbolicznym wydarzeniu dla Księcia, Wałbrzycha, Dolnego Śląska i Polski. Mamy wielką przyjemność otworzyć Aleję, która realizuje ideę miasta w Europie.”

Pastor kościoła ewangelicko augsburskiego w Wałbrzychu Waldemar Szczygła, poświęcił Aleję Hochbergów, przytaczając fragment 25 Psalmu, który jest modlitwą o ochronę, przewodnictwo i odpuszczenie:

Do Ciebie, Panie, wznoszę duszę moją
Boże mój! Tobie ufam.
Obym nie zaznał wstydu!
Niech wrogowie moi nie radują się z mego powodu!
Zaiste, wszyscy, którzy nadzieję pokładają w Tobie, nie zaznają wstydu.

Zaznają wstydu ci, co bez przyczyny nie dochodzą wiary.

Panie, wskaż mi drogi swoje,
Ścieżek swoich naucz mnie!



29 października 2014 roku uczestniczyliśmy w otwarciu Mauzoleum na Topolowym Wzgórzu – dziś mogliśmy zejść po stromych schodach do podziemi. Proboszcz katolickiej parafii św. Anny w Szczawienku, ksiądz Jerzy Ossoliński poświęcił kryptę.

W jej wnętrzu zwracają uwagę monumentalne sarkofagi z piaskowca Hansa Heinricha XI, drugiego księcia von Pless, hrabiego Rzeszy von Hochberga, barona zu Fürstenstein i jego dwóch żon: Marie baronówny von Kleist i Mathildy Ursuli hrabiny zu Dohna – Schlobitten.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że rzeźbiarz z naszego miasta – Julius Plischke wykonał tu prace kamieniarskie. Być może kolumny z piaskowca, stylizowane na romańskie, wspierające sklepienie krypty, są jego dziełem? (J. Plischke miał wtedy 39 lat).

Majowa aura, wyjątkowo dopisała tego dnia, dodając dodatkowego splendoru tej kameralnej uroczystości. Piękną scenerię tworzyły kwitnące, białe rododendrony, a żółte różaneczniki, rozsiewały charakterystyczny, intensywny zapach.

Tekst i zdjęcia: M.J. Palichlebowie

W numerze 4 (233) z kwietnia 2017 roku autorem artykułu „Wałbrzych ma Aleję Hochbergów” jest Pan Mateusz Mykityszyn.

Wzruszenia, wspomnienia, przeglądanie pamiętkowych kronik, wspólne zdjęcia i radość ze spotkania – te uczucia towarzyszyły uczestnikom obchodów jubileuszu 70 lat Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 im. Janusza Korczaka w Świebodzicach. Uroczystość miała miejsce w miniony piątek, 19 maja.

Placówka świętowała jubileusz w gronie społeczności szkolnej, absolwentów, przyjaciół i byłych pracowników. Wśród nich był gość szczególny – Minister Edukacji Narodowej Anna Zalewska, która

właśnie w Czwórcie rozpoczynała pracę jako nauczyciel.

Obchodom jubileuszu towarzyszyły występy artystyczne uzdolnionych uczniów Czwórki, było mnóstwo prezentów dla szkoły od zaproszonych gości. Dyrekcja Czwórki uhonorowała także czterech długoletnich dyrektorów placówki, wręczając im pamiątkowe statuetki. Otrzymali je: Grażyna Bernasińska, Elżbieta Muzyka, Ewa Limberger i Janusz Kierul.

20 maja ZGK zakończył prace przy chodniku po obu stronach ulicy Parkowej. Nawierzchnia została ułożona z kostki betonowej.

20 i 21 maja mogliśmy zwiedzić II wystawę poświęconą życiu i twórczości Paula Kellera – w Centrum Turystycznym w Milikowicach. Pierwsza była eksponowana 13-14 lutego w ub. Roku.

Organizator jej, Pan Rafał Rudnik zaprezentował nowe eksponaty.

Paul Keller (7.VII.1873 – 1932), po ukończeniu kolegium nauczycielskiego uczył w szkołach w Świdnicy, Jaworze i we Wrocławiu. Po krótkiej karierze w zawodzie nauczyciela, w wieku 35 lat, poświęcił się pracy twórczej.

Łączny nakład wydanych jego utworów (tłumaczonych na 17 języków) to ponad 5 milionów egzemplarzy. Pracę pisarską łączył z wydawaniem miesięcznika Bergstadt (w latach 1912-1931), poświęconego twórczości pisarzy związanych ze Śląskiem. Jeden z takich okazałych woluminów – jako nowy nabytek był eksponowany na tej wystawie.

Kolekcja Rafała Rudnika wzbogaciła się o fotografię aktorki Hanfi Noteck, odtwarzającej główną rolę w filmie Waldwinter (1936), w którym bohater ucieka z wielkiego miasta w Karkonosze. Ta ekranizacja powieści P. Kellera była realizowana we wnę-

trzach zamku Grodno (na plakacie w tle, widoczna jest charakterystyczna architektura tego zabytkowego obiektu). Zdjęcia mają więc charakter dokumentalny, bo ukazują komnaty z czasów jego świetności, przed zniszczeniem ich i ograbieniem w wyposażenia oraz umeblowania – w czasie II wojny i po jej zakończeniu.

Na monitorze pojawiały się zdjęcia z adaptacji filmowych powieści P. Kellera Organizator wystawy, Pan Rafał Rudnik, otrzymał je od Duńskiego Instytutu Filmowego.

Zainteresowani mogli kupić książkę dawnego mieszkańca Milikowic – Marie Heinrich, wydaną przez Novae Res w Gdyni, w 2013 roku, tłumaczoną przez B. Pionkego. Oprócz fabuły, czytelnika mogą zainteresować malownicze opisy pejzaży dolnośląskich, przedstawione prostym językiem i skromnymi środkami obrazowania.

Paul Keller zmarł w wieku 59 lat we Wrocławiu w 1932 roku. Jego grób zachował się do dnia dzisiejszego na cmentarzu przy ulicy Bujwida.

Kolekcjoner, organizator i kustosz wystawy – w jednej osobie – ponownie wyekspozował maszyny do pisania, które pozwalają prześledzić przeobrażenia, jakim one podlegały na przestrzeni 100 lat.

Dzięki zainteresowaniom Pana Rafała Rudnika, jego imponującej kolekcji fotografii, książek, płyt winylowych (i CD) ze słuchowiskami, opracowanymi na podstawie powieści Paula Kellera – pisarz z milikowickim rodowodem „powrócił” do swej rodzinnej miejscowości i jest obecny w pięknym krajobrazie wsi, położonej niedaleko od naszego miasta.

M. i J. Palichlebowie.

Kolejny duży sukces finansowy naszego miasta. Gmina podpisała umowę na wsparcie jednego z największych projektów, jaki realizowany będzie w tej perspektywie finansowej. To tzw. wdrażanie strategii niskoemisyjnych, bo głównym celem projektu jest zmniejszenie emisji transportowej poprzez wdrożenie szeregu działań. Obejmują one: budowę centrum przesiadkowego, wykonanie ścieżek rowerowych, inteligentnych przystanków, energooszczędnego oświetlenia oraz zakup ekologicznego autobusu – czwartego już w Gminie Świebodzice.

- Jest to bardzo poważne, wysokobudżetowe zadanie, z krótkim terminem realizacji – podkreśla burmistrz Świebodzic Bogdan Kożuchowicz, który podpisał umowę w Instytucji Pośredniczącej Aglomeracji Wałbrzyskiej. - Całkowita wartość projektu to 7 433 750,56 PLN, dofinansowanie wynosi 6 110 786,96 PLN.

W ramach projektu zostanie zrealizowane:

Centrum przesiadkowe Plac Dworcowy, gdzie planuje się: przebudowę nawierzchni drogowej z wydzielaniem placu manewrowego dla samochodów i autobusów wraz z ukształtowaniem terenu, utworzenie zatoki autobusowej, przebudowę nawierzchni



miejsc postojowych, chodników oraz placów przy budynku, trawników i posadzenie krzewów, wyburzenie części istniejącego ogrodzenia i budowę nowego, remont istniejących schodów zewnętrznych, budowę: pochylni dla osób niepełnosprawnych, ścieżki rowerowej, wiaty przystankowej i wiaty rowerowej, lokalizacje małej architektury np. kosze na odpadki, siedziska, słupki uliczne, przebudowę istniejącej instalacji elektrycznej oświetlenia ulicznego, budowę sieci kanalizacji deszczowej.

Ścieżki rowerowe: w ramach zadania zostaną wykonane ciągi pieszo-rowerowe na ulicach: Piastów – Mieszka I, Kolejowej, Zwycięstwa, Stawowej oraz Świdnickiej.

Oświetlenie: w ramach tego zadania zostanie przebudowane oświetlenie drogowe na ul. Granicznej i Siennej. Ponadto, zostaną doświetlone przejścia dla pieszych przy ul. Mieszka I, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego, ul. Wałbrzyskiej oraz ul. Strzegomskiej.

Inteligentne przystanki: zadanie obejmuje prace rozbiórkowe, przebudowę istniejącego chodnika, wymianę wiat przystankowych, montaż infrastruktury towarzyszącej oraz montaż tablic elektronicznych. Lokalizacja przystanków: ul. Wałbrzyska – 2 przystanki, ul. Aleje Lipowe, ul. Mieszka I, ul. Osiedle Sudeckie.

W ramach zadania planuje się zakup jednego autobusu spełniającego wartości graniczne normy EURO VI do użytku komunikacji miejskiej. Będzie to już czwarty, nowoczesny autobus w naszym mieście.

Planowane rozpoczęcie prac budowlanych w ramach niniejszego projektu to lipiec 2017 r., natomiast zakończenie robót to 31 października 2018 r.

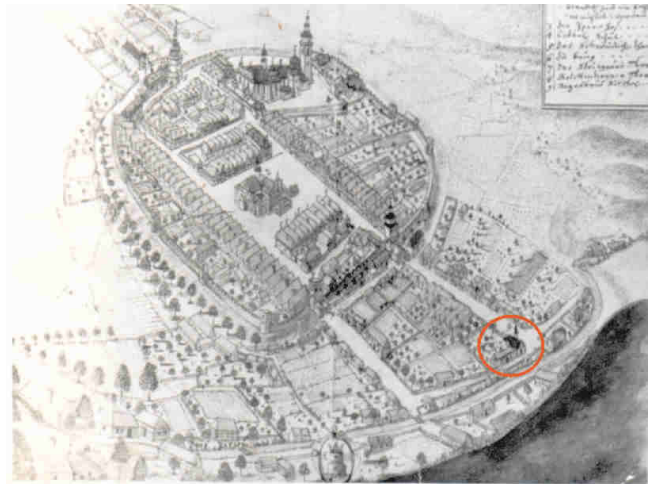
Maria Palichleb

Lekarze i szpitale dawnego Freiburga cz. I

Temat ten jest tylko skromną próbą syntezy, ujmującej dzieje miasta w „medycznym” aspekcie. Znamy fragmenty kroniki J. E. F. Würffla, będące wzmiankami lub opisami epidemii nękających miasto. Wspomniane źródło podaje, że w 1412 roku Janko von Chotiemitz „podał miastowemu szpitalowi las w okolicy Szczawna”. To pierwsza data potwierdzająca jego istnienie. Można jednak postawić tezę, że szpital w naszym mieście mógł istnieć znacznie wcześniej i funkcjonować w powiązaniu z kościołem św. Jana.

Na planach F. B. Wernera można zobaczyć interesujący nas obiekt, który znajdował się w pobliżu późniejszej szkoły ewangelickiej, a powojennej Szkoły Podstawowej nr 2.

Był to budynek dwukondygnacyjny, pięciosiowy, pokryty dachem dwuspadowym, z wejście od obecnej ulicy Szkolnej. Zlokalizowany przy skrzyżowaniu z obecną ulicą Henryka Sienkiewicza,



przylegał do wschodniej ściany kościoła. Był tu również cmentarz, na którym znalazła miejsce spoczynku część mieszkańców (do r. 1848).

Podobno, średniowieczne szpitale wyróżniały się bardzo dobrą organizacją, porządkiem i dobrym (jak na tamte czasy) wyposażeniem. Od początku ich działalności opieka nad chorymi i nędzarnymi była traktowana w całej Europie jako „wiekuista zasługa”.¹

Kościół św. Jana powstał (prawdopodobnie) później niż św. Mikołaja. Przyjmując rok 1228 – konsekrowania przez biskupa wrocławskiego Wawrzyńca – mogło to nastąpić kilkadziesiąt lat później. Może nawet upłynął cały wiek, zanim powstał drugi obiekt sakralny?

Istnieją pewne przesłanki, pozwalające na stwierdzenie, że szpital pozostawał pod zarządem miejskim. „Organem nadrzędnym była rada miejska, która mianowała administratorów majątków szpitalnych, czyli witykusów, odpowiedzialnych przed rajcami oraz szpitalnych mistrzów, dbających o sprawy wewnątrzszpitalne. Rada, jako pełnoprawny zarządca [...] dysponowała funduszami [...]”.² Panował powszechny zwyczaj, że kupcy i rzemieślnicy czynili zapisy w testamentach na rzecz szpitali, hospicjów i biednych. W samym szpitalu obowiązywały określone zasady. Chorzy byli zobowiązani do modlitw za dobrodziejów (oczywiście odnosiło się to do tych w lepszej kondycji).³

Pierwsze nazwiska przełożonych szpitala pojawiają się w kronice J. E. F. Würffla dopiero w 1608 roku: Georga Ludwiga i Melchiora Winklera. Ten drugi – sprawował funkcję 21 lat. Zmarł 18 listopada 1629 roku. Był widocznie człowiekiem operatywnym, rzetelnym, dobrze wypełniającym swe obowiązki, jeśli ponad dwie dekady (do chwili śmierci) pozostał na tym stanowisku. Cytowany wcześniej Jan Drabina pisze, że „mistrz, opłacany za swą pracę, a na starość mający zapewnioną roczną pensję, dach nad głową i dostęp do stołu, swego szpitalnego następcy, musiał codziennie obchodzić szpitalne izby, szczególnie bacząc na ciężko chorych. Odpowiedzialny był za szpitalny porządek, za

prowadzenie rejestru chorych i powiadomienie rodzin o ich losie [...]. Do niego należała dystrybucja otrzymanej odzieży i zebranych jałmużn. Praca ta [...] pochłaniała mu najwięcej czasu i wymagała [...] sporo energii. Musiał rozliczyć się z funduszy otrzymanych od witrykusów”.⁴ Autor określa tu jednoznacznie zakres obowiązków mistrza i jego kompetencje.

Zrozumiałe, że zrealizowanie ich przekraczało możliwości jednego człowieka, dlatego „mistrz dysponował odpowiednim zastępem pomocników”. Wśród nich byli tacy, którzy pracowali w kuchni jako woźni, służący wykonujący prace pielęgnacyjne przy chorych”.⁵

Warto wspomnieć, że rada miejska stawiała „wysokie wymagania osobom ubiegającym się o [...] urząd mistrza”, podkreślając, że winni to być mężowie wypróbowani i szlachetni, to przecież nie wszyscy sprawdzali się w działaniu”.⁶

Jan Drabina tłumaczy brak w archiwaliach dokumentów związanych z wydatkami ponoszonymi na utrzymanie szpitali, wysuwając następującą konkluzję: „Egzystował on dzięki fundacjom osób prywatnych bądź grup społecznych. Niekiedy kler, za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, przeznaczał na utrzymanie szpitali wpływy odpustowe”.⁷

Jak wcześniej wspomniano, szpitale odznaczały się dobrą organizacją i odpowiednim wyposażeniem. Często pełniły one funkcję przytułków dla nędzarzy, rozwiązując jednocześnie problem opieki nad zubożałymi i starymi członkami społeczności miejskiej.⁸ Jednak, w miarę upływu czasu, pojawiały się głosy, że szpitale powinny służyć przede wszystkim chorym. Jak było w naszym mieście? Czy pojawiły się tu podobne tendencje? - Tego nie wiemy. Niewielka ilość materiałów i zbyt duży dystans czasowy uniemożliwiają jednoznaczne odpowiedzi na te pytania. Nie znamy żadnych nazwisk lekarzy z tego okresu.

W średniowieczu panowało powszechne przekonanie, że stan zdrowia jest uzależniony od układu gwiazd. Odnosiło się to szczególnie do wszelkich epidemii. Dżumę określano mianem morowego powietrza. Paracelsus (Teophrastus Bombastus von Hohenheim 1493 – 1541), niemiecki lekarz, alchemik i filozof, uznawany za prekursora nowożytnej medycyny, stworzył podwaliny toksykologii. Twierdził on, że „lekarz wiedzę i moc nad chorobami otrzymał od Boga”, a „Źródłem choroby jest diabeł”.⁹

Nasuwa się pytanie: jaki był stan wiedzy medycznej w średniowieczu? W XIV wieku istniało 227 manuskryptów z zakresu medycyny. W następnym wieku – już 637. Niektóre z nich były zapewne znane anonimowym (dla nas) lekarzom Freiburga. Wystarczy wymienić kilka tytułów zakresów tematycznych woluminów: o pulsie, truciznach, dozowaniu lekarstw, chorobach oczu, chorobach dziecię-

cych, starczych. 29 dzieł było poświęconych zarazie. To tylko wybrane, spośród bogatej (jak na wieki średnie) biblioteki medycznej. Mogły być znane medykom ze szpitala przy kościele św. Jana. Ciekawy jest komentarz Jana Drabiny: „Wiedza medyczna nie była śląskim medykom obca, a jednak trudno nie wyrazić zdziwienia, że mimo to, tak wielu mieszczan uciekało się w chorobie do zabiegów magicznych lub do świętych, z prośbą o cudowne uzdrowienie”. Musiały upłynąć całe wieki, by zmienić mentalność chorych. Czy jednak do końca udało się wykorzystać praktyki magiczne?

Pierwsza wzmianka o epidemii, w wyniku której zmarło ponad 100 osób, pojawia się w kronice dopiero w 1624 roku. Nie wiemy, jaka to była choroba... J. E. F. Würffel (23.XI.1794 – 6.X.1865) otrzymał notatki zgromadzone przez zmarłego rektora Fullera.

Wydaje się mało prawdopodobne, by do trzeciej dekady XVII wieku gród nad Pełcznicą omijały epidemie, które nawiedzały okolice. Wystarczy odwołać się do Kroniki Strzegomia Juliusa Filli, który pod rokiem 1359 odnotował: „[...] panowała tak wielka i straszliwa zaraza wśród ludzi, że od dnia św. męczennika Laurentiusa (Wawrzyńca – 10 sierpnia) aż do następnego święta św. Mikołaja (6 grudnia) w samym obrębie murów miejskich doliczono się 3000 umarłych, nie uwzględniając ludzi z wiosek[...]. Należy zaznaczyć, że ta zaraza miała swój początek od wrzodów i ropni, z których niektóre występowały na szyi, a inne pod ramionami, pod pachami, inne na stopach, udach, łydkach i innych częściach ciała. I kiedy u kogoś wystąpił wrzód, ten umierał trzeciego dnia lub jeszcze w krótszym czasie”.¹⁰

Trudni dziś jednoznacznie odpowiedzieć, czy zaraza (dżuma?) pojawiła się również w naszym mieście? Ze względu na niewielką odległość i kontakty mieszkańców (pielgrzymi, kupcy, rzemieślnicy) jest to prawdopodobne. Dlaczego więc fakt ten został pominięty w „naszej” kronice?

Dżuma to ostra, szczególnie niebezpieczna choroba zakaźna, wywołana przez pałeczkę dżumy. Rezerwuarem zarazki są głównie szczury, od których zarazki na człowieka przenoszą pchły. Rozróżnia się dwie zasadnicze postaci: dymieniczną i płucną. W pierwszej – okres wylegania trwa 3-6 dni. Zaczyna się ona nagle dreszczami, wysoką gorączką, silnymi bólami głowy. Węzły chłonne pachwinowej, pachowe lub karkowe, począwszy od drugiego dnia, ulegają bolesnemu obrzmieniu, później zropieniu i przebicciu. W pomyślnych przypadkach gorączka spada w ciągu 2-3 tygodni. W dżumie płucnej – okres wylegania jest krótszy (2-3 dni); może ona być kontynuacją dymienicznej lub wystąpić pierwotnie, po zakażeniu kropelkowym od chorego. Zaczyna się nagle wysoką gorączką, suchym kaszlem, dusznością; w skrajnych, nieleczonych przypadkach, zgon następuje po 2-5 dniach wśród objawów obrzęku

pluc. Obie postaci może powikłać posocznica, niekiedy o piorunującym przebiegu.¹¹

Epidemie były wielkim wyzwaniem dla rad miejskich i ówczesnych szpitali. Czy w miastach śląskich stosowano metodę jak we Włoszech? Tam, podczas pierwszej wielkiej epidemii dżumy postanowiono wybudować drewniane baraki za murami miasta, które zostały spalone, gdy zaraza wygasła.

Duże zagrożenie dla życia spowodowało tworzenie stanowisk lekarzy miejskich, których nazywano fizykami. „Rolę ich spełniali nie tylko lekarze uniwersyteccy (w większych miastach), ale także chirurdzy. Z pomocy pierwszych korzystali ludzie zamożni, z pomocy drugich – mieszczenie.¹²

Historyk medycyny, K. Hecker obliczył, że epidemie w latach 1347-49 pochłonęły w Europie 25 milionów ludzi, czyli 1/3 lub 1/4 mieszkańców całego kontynentu. Ówczesni lekarze nie wiedzieli, co wywołuje tę straszną chorobę, dlatego doszukiwali się przyczyn w zjawiskach atmosferycznych, znakach na niebie, zatrutych studniach. Próbowano przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się epidemii, podejmowano różne środki zaradcze: „ucieczki w lasy, rozpalamie wielkich ognisk wokół zagrożonych miejscowości, otaczanie się nieprzystępnymi wałami, rowami, strażami nie dopuszczającymi żadnych obcych przybyszów. By nie dopuścić <<morowego powietrza>> spalano w mieszkaniach aromatyczne drzewo, siarkę lub proch strzelniczy. Zalecano powstrzymywanie się od gwałtownych ruchów i gorących kąpielii, by nie otwierały się pory w skórze”.¹³ Widać, że ten arsenał środków profilaktycznych był różnorodny, ale czy zawsze skuteczny? Zapewne wzmocniono posterunki przy Górnej Bramie – Świdnickiej, Dolnej – Bolkowskiej i Strzegomskiej.

Świdnicę nawiedzały epidemie w latach 1298, 1360, 1372 (w tym roku na Dolnym Śląsku zmarło 30.000 osób. Może wśród tych ofiar byli również mieszkańcy naszego miasta?), 1438, 1460, 1483, 1523.

Wymienione lata nie uwzględniają jednak 1349 roku, w którym, w fabule „Rapsodii świdnickiej” pojawiła się epidemia „[...] roku od Narodzenia Pańskiego 1349, ogłoszono zdrową jeszcze Świdnicę miastem zagrożonym. Znaczyło to odcięcie się od obcego, chorego świata [...]”.¹⁴ „Iście przed pierwszym ukąszeniem mówiono bowiem, iż czarna śmierć, gdzie raz uderzy, tam razić nie przestaje, a wtedy już żadne ostrożności nie pomogą. Żerowała więc na ludziach, więc obcych należało się strzec zapowietrzeńców, by któryś nie wślizgnął się do zdrowego grodu”.¹⁵ Rok, przedstawiony przez pisarza – 1349 nie znajduje potwierdzenia w dostępnych źródłach, dowodząc, że jest to telement fikcji literackiej w ukazanych wydarzeniach. A może lokalizacja czasowa, wobec uniwersalnej wymowy faktów ma znaczenie drugorzędne?

Wracając do pierwszej wzmianki, dotyczącej epidemii w roku 1624 (Kronika J. E. F. Würffla), świadczyłyby to o tym, że nasze miasto było wyjątkowe i szczęśliwe”. Nic bardziej mylnego, niż takie wyobrażenie: gród nad Pełcznicą nie był szczególny. Panowały w nim warunki, jak w innych miastach, które sprzyjały szerzeniu się chorób. Nie było wtedy wodociągów, kanalizacji... [B. Lungmus podaje, że w 1928 przy ul. Nicolaistrasse (ob. Mikołaja Kopernika) odkryto fragment drewnianego rurociągu z czasów, kiedy miasto sprowadzało wodę z gór poprzez Starą Górę (Altenburg). Paul Schlabs dodaje, że ta drewniana instalacja zasilala fontannę przed ratuszem. Wg G. Rennera mieszkańcy czerpali z niej wodę na swoje potrzeby. Najprawdopodobniej miało to miejsce w czasach późniejszych niż średniowiecze.]

Nieczystości wylewano na ulicę przed domem, lub z... okien! Przypadkowy przechodzień mógł być narażony, najdelikatniej mówiąc, na zabrudzenie lub zniszczenie ubrania – w zależności od „składu” cieczy, a i sam delikwent kwalifikował się do natychmiastowej kąpielii.

Ulice i chodniki tonęły w błocie, śmieciach, słomie i końskim łajnie.¹⁶ Była to ciemna i nieciekawa raczej strona egzystowania w wiekach średnich.

Brak higieny i takie warunki sprzyjały błyskawicznemu szerzeniu się chorób.

Kolejna wzmianka pojawia się w 1622 roku. Jest to lakoniczna informacja, że zmarły 94 osoby. J. E. F. Würffel poświęcił więcej uwagi epidemii w 1633 roku (-piętnastym wojny trzydziestoletniej):

„W czerwcu rozszalała się w mieście zaraza. Teraz bieda stawała się coraz straszniejsza. Tak dużo ludzi umierało, że pochować ich nie miał kto. Ulice były zapełnione trupami, rozdętymi z powodu panującej latem temperatury. Czasami ktoś z rodziny, jeśli taka była, swoich zmarłych pochował, jednak większość leżała niepochowana, a psy je szarpały i rozwlekały po okolicy”. (s. 15)

Jakże przerażająca była ta rzeczywistość, niczym z płócien malarzy nadrealizmu lub ekspresjonizmu.

Warto w miejscu ponownie oddać głos strzegomskiemu kronikarzowi, Juliusowi Filli. Przytoczony przez niego opis jest plastyczny, obfituje w wiele szczegółów, a przede wszystkim – przesycony jest wielkim dramatyzmem scen i zachowań przerażonych i chorych strzegomian. W relacjach naszego kronikarza i J. Filli odnajdziemy rys wspólny: ciała leżące na ulicach i w domach.

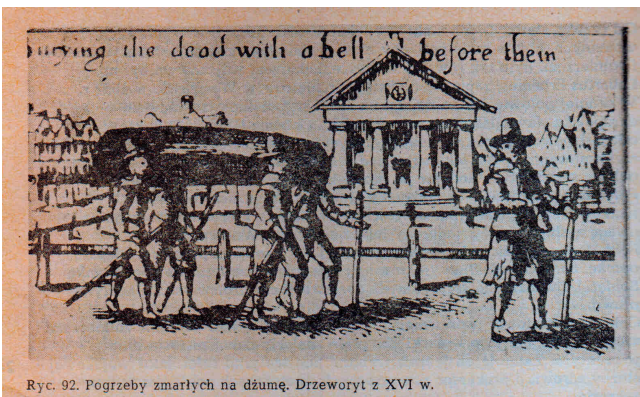
„Owe wojska [Chorwaci] przyniosły ze sobą choroby z powietrza morowego, a wraz z tym i straszliwą niedolę. Choroba zaczęła się szerzyć w sierpniu. Początkowo grzebano ciała wśród śpiewów i przy dźwięku dzwonów, ale wkrótce zostało to zaniechane [Prawdopodobnie w pierwszej fazie epidemii, w naszym mieście, wyglądało to podobnie]. W krótkim

czasie zabrakło także trumien. W rynku i na ulicach, w dzień i w nocy, słychać było przeraźliwe krzyki i jęki. Ktoś wołał o chleb, inny prosił o łyk wody. Niektórzy w gorączce uciekali swoim opiekunom i biegali ulicami strasznie wyjąc. Umierający leżeli razem ze zmarłymi i prawie nie było domu, który zostałby oszczędzony. Ciała leżały przez 6, a nawet 14 dni w domach i na ulicach, ponieważ brakowało grabarzy. Zaraza jeszcze bardziej się rozprzestrzeniła poprzez wyziewy z [rozkładających się] ciał. Brakowało żywności i lekarstw(...). Według „Consignatio Morturum” w miesiącu sierpniu zmarło na zarazę 237 osób. Wrzesień był jeszcze bardziej okropny i przyniósł 334 ofiar. Pod koniec roku pojawiła się [tam] wzmianka: „Oprócz tych, którzy nie byli ujęci w ewidencji wielkiej zarazy w 1633 roku zmarło 675 osób”.¹⁷

Ten apokaliptyczny obraz możemy potraktować jako uzupełnienie kronikarskiego zapisu J. E. F. Würffla. Ponieważ pewne reakcje i zachowania ludzi w obliczu zagrożenia życia mają uniwersalny charakter – opisane sceny przez Juliusa Fillę mogły zaistnieć w grodzie nad Pełcznicą.

Lekarze, by uchronić się przed zachorowaniem, „nosili specjalne ubiory, i maski skórzane, z wielkim dzióbkatym zakończeniem w okolicy nosa i ust, w którym znajdowała się gąbka z octem lub wonnymi ziołami, w rękę trzymał laskę lub różgę, którą ośmielali się tylko dotykać chorego”.¹⁸

Nasuwa się pytanie: jakie środki zapobiegawcze i lecznicze stosowano w walce z dżumą?



Ryc. 92. Pogrzeby zmarłych na dżumę. Drzeworyt z XVI w.



Ryc. 93. Strój przeciwdżumowy lekarza. Równy niedzielnik z XVII w.

Jan Kracik¹⁹ pisze o lekach i profilaktyce, mających zagwarantować uniknięcie zachorowania: „wśród wszystkich leków górowała driakiew, czyli teriak jeden z najsłynniejszych twórców aptekarskich, złożony z ok. 60 ingrediencji”. „Zapobiegał” zarazie także „topaz noszony

na szyi lub w ustach, a także rubin, szmaragd, koral, perła, kość słoniowa, róg legendarnego jednoroźca”.²⁰

Na taką „ochronę” mogli sobie pozwolić tylko ludzie zamożni, a plebs? Biedni korzystali z następujących porad lekarzy: „przed wyjściem z domu umieszczać w nozdrzach i uszach coś woniejącego. [Nosić] przy sobie puzderka z ziołami, gąbki nasączone pachnidłami, [...] chusteczki [skrapiane] aromatyzowanymi olejkami. Okolice serca nacierano sadłem wężowym lub jaszczurczym”.²¹ Te ostatnie specyfiki mogły osiągać wysokie ceny.

Zalecano również ocet czterech lub siedmiu złodziei. Był to wyciąg, jak pisze J. Kracik, z zalanego przez 12 dni octem winnym piołunu, rozmarynu, szałwii, goździków²² – stosowany „do picia i wążania”. Pozostałością tej nalewki są związki frazeologiczne: „jakby się napił octu siedmiu złodziei”, „skwaśnieć na ocet siedmiu złodziei” (w odniesieniu do czegoś bardzo kwaśnego). Długi łańcuch semantyczny symboliki liczby siedem odnosił się w tej nazwie z pewnością do zdrowia. Bardzo chętnie stosowano (jako środek przeciwdziałający zarazie) piwo, wytwarzane z przegotowanej wody. Dlatego szynki były często odwiedzane (w I fazie epidemii, bo później zamykano karczmy, by ograniczyć rozprzestrzenianie się choroby).

Romuald M. Łuczyński, tak podsumował tragiczny, 1633 rok, przytaczając liczby ofiar epidemii w Nowej Rudzie – 990; Dzierżoniowie – 675; Wrocławiu – 13.231; Ziębicach – 2.440; Świebodzicach – 2.100; Kątach Wrocławskich – 445; Radkowie – 183; we Wleniu – 250. Na Dolnym Śląsku zmarło wtedy ok. 10% całej populacji.²³ Według cytowanego autora, była to epidemia dżumy. Natomiast Leszek Ziątkowski²⁴ sugeruje, że była to prawdopodobnie cholera.

Bez względu na to, jaka to była jednostka chorobowa, zebrała bardzo obfite żniwo!

W tym tragicznym roku, sale szpitala przy kościele św. Jana były zapewne przepełnione. Być może, na czas epidemii, przeznaczono na szpital dodatkowe pomieszczenia, by ulokować tam chorych. Mogły one znajdować się poza murami miasta.

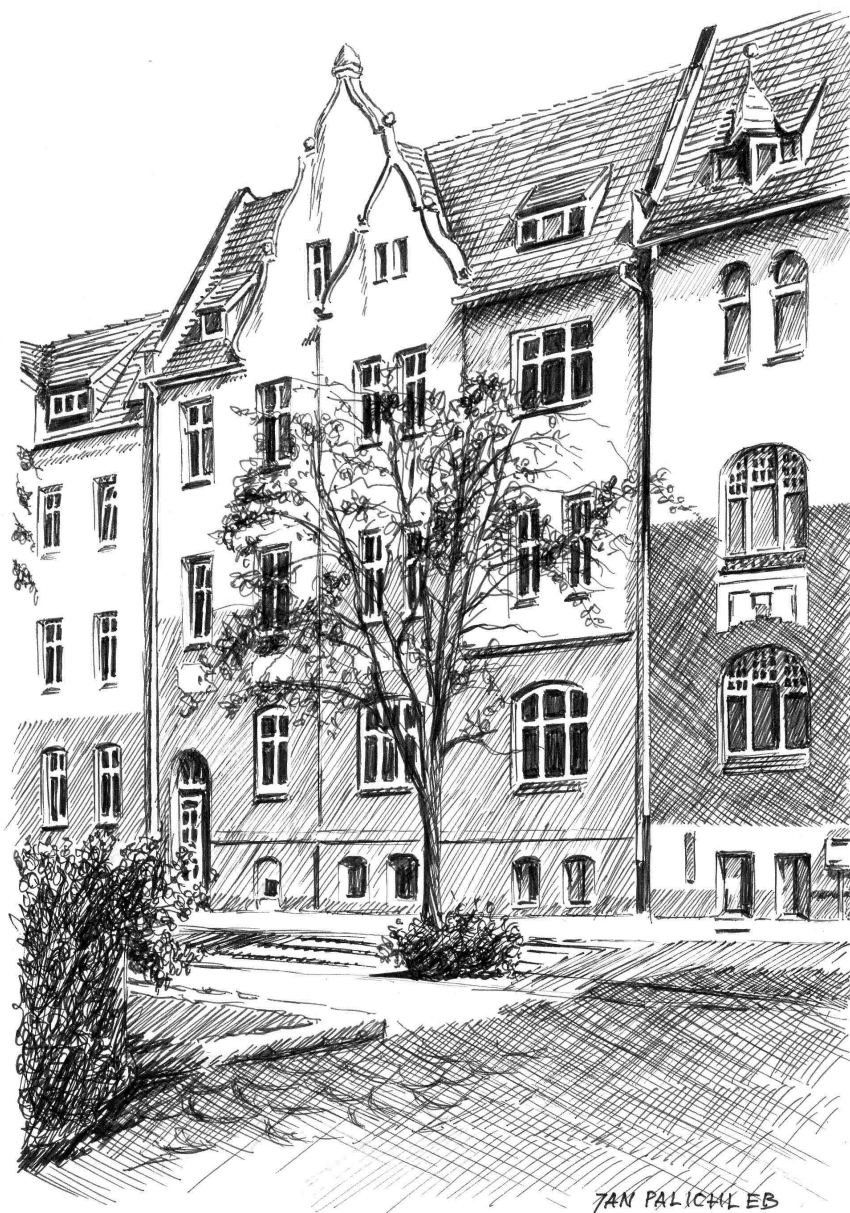
Zapewne wielu chorych pozostało w swoich domach rodzinnych. Brak możliwości odizolowania ich od zdrowych powodował szybkie rozprzestrzenianie się zarazy. Nie znamy nazwisk medyków z tego okresu, ale historia medycyny umożliwia odtworzenie świadczonej przez nich pomocy, w normalnych warunkach. Jedno nie ulega wątpliwości: łącząc umiejętnie wiedzę, doświadczenie z cechami osobowości i daru dodawania otuchy chorym – zyskiwali sławę, pacjentów, pozycję i... pieniądze. Stosowali „panacea od wczesnych ziołowych wersji wszędzie obecnego plastra gorczycznego i równie odwiecznych kąpielii błotnych aż po wyszukane mikstury z różnych substancji [...]: suszone kwiaty, minerały

[...] pyłki kwiatowe, stosowane obok niezmiernie popularnego puszczania krwi przy każdego rodzaju dolegliwościach”.²⁵ Często zalecano odpoczynek. Przyjmowanie naparów ziołowych – wtedy nie była to kosztowna kuracja, ale czy skuteczna? Stosowanie związków organicznych było ryzykowne. Niektóre mikstury zawierały metale jak: ołów, rtęć, miedź, selen. Skutki takiego leczenia były „niekorzystne czy wręcz fatalne; choroba odchodziła, ale razem z pacjentem”.²⁶

Rzeźnia Miejska ulica Świdnicka 50

Zespół budynków wzniesiony w IV ćw. XIX wieku, usytuowany jest u wylotu z miasta, po południowej stronie drogi prowadzącej do Świdnicy. Teren rzeźni otacza nowe ogrodzenie, jedynie od strony zachodniej zachowało się dawne, murowane ogrodzenie. Bez zmian przetrwał jedynie budynek administracyjny, gdzie na piętrze zapewne znajdowało się mieszkanie właściciela. Pozostałe budynki, tzn. hale

produkcyjne, magazyny, obrosły nowymi przybudówkami. Budynek administracyjny – elewacje z czerwonej cegły zdobią poziome pasy z żółtej cegły, wielobryłowy, wzniesiony na planie prostokąta z prostokątnym aneksem od północnego wschodu, podpiwniczony, dwutraktowy z korytarzem pośrodku, o zróżnicowanej wysokości, dachy dwuspadowe o bardzo dużym kącie rozwarcia, pokryte papą, wysunięte okapy, wsparte na drewnianych, rzeźbionych kroksztynach. Środkowa część budynku, najwyższa, dwukondygnacyjowa z mieszkaniem, elewacje cztero i trójosiowe. Wszystkie okna zamknięte łukiem odcinka, nad oknami drugiej kondygnacji gzymsy o analogicznym kształcie, pod oknami ceglany fryz ząbkowy. Okna mieszkania wąskie, zamknięte odcinkowo oraz okna parteru podkreśla prosty, ceglany gzymsik, w cokole – okna piwniczne. Od strony podwórza elewacja trójosiowa z blendami okiennymi w drugiej kondygnacji, do której dostawiony parterowy budynek nakryty pulpitem dachem, z głównym wejściem oraz trójdzielnymi oknami po bokach. Drzwi dwuskrzydłowe, płycinowe z przeszklnym nadświetlem.



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.